C O P E
Member since 2019
JM14482

Studia i rozprawy

Aleksandra Rzepkowska

Cielesny wymiar badań nad autyzmem. Rzecz o dzienniku terenowym

Abstrakt

Sporządzanie zapisków terenowych pozostaje integralną częścią obserwacji uczestniczącej, która polega na tym, że badacz uzyskuje wgląd w konkretne sytuacje społeczne i zjawiska kulturowe. Procedura notowania z pozoru wydaje się prosta, jednak w istocie jest to złożony proces, uwarunkowany przez rozmaite okoliczności oraz mający swe korelaty cielesne i materialne. Dlatego warto zdawać sobie sprawę nie tylko z tego, co badacz zapisuje, ale także, że w ogóle zapisuje oraz – nade wszystko – jak to robi. Kwestie te należy zaś analizować w sposób zindywidualizowany i zlokalizowany, zorientowany na działania konkretnego badacza w konkretnym terenie. W artykule podejmuję refleksję nad praktycznymi aspektami tworzenia notatek terenowych na przykładzie własnych badań nad autyzmem.
Słowa kluczowe: zapiski terenowe, badania terenowe, dziennik, pisanie, ciało, cielesność, materialność, ASD (zaburzenia ze spektrum autyzmu).

The Somatic Dimension of the Study of Autism. The Thing About Field Notes

Abstract

Writing field notes is a vital part of participant observation necessary to gain insight into specific social situations and cultural phenomena. The procedure of data recording seems deceptively straightforward, but is indeed a complex process conditioned by various circumstances, which have their own specific materiality and corporeality. Therefore, it is worth perceiving not only what a researcher writes, but also that he/she writes, and above all – how he/she writes. This in turn should be analysed as individual and localised practice, associated with a particular researcher and a particular field. In the paper I pay attention to the practical aspects of note-taking on an example of my own research on autism.
Keywords: field notes, fieldwork, diary, writing, body, corporeality, materiality, ASD (Autism Spectrum Disorders).

Artykuł otrzymano: 26.09.2021; akceptacja: 23.12.2021.

https://doi.org/10.18778/2450-4491.14.04

Dziennik – propozycja wyjścia poza kategorię tekstu

Każdy dziennik ma nie tylko pewną zawartość treściową, ale również niepowtarzalną oraz kształtowaną i rejestrowaną za pomocą ciała materialność. Ważny jest w tym kontekście choćby wybór nośnika (może nim być maszyna do pisania, komputer albo zeszyty, luźne kartki, bruliony, podręczne kalendarze, przypadkowe strzępki papieru), narzędzia do pisania (pióro, długopis, ołówek, kolorowe markery), metodologia datowania (to, czy podaje się tylko datę wpisu, czy także miejsce, godzinę lub jakieś dodatkowe informacje) oraz obecność innych niż znaki pisma elementów wizualnych (takich jak rysunki, zdjęcia, wklejane obrazki). Czasem specjalnie ozdabiana i nazywana jest też strona tytułowa lub okładka, co nadaje pewnemu standardowemu nośnikowi swego rodzaju autorską sygnaturę i dość unikalny charakter. Oczywiście różne bywają przy tym style porządkowania i strukturyzowania zawartości diariusza (Lejeune 2010).

Współcześnie badacze coraz częściej opowiadają się za takim podejściem do fenomenu dziennika, w którego ramach postuluje się wyjście poza kategorię tekstu. Oczywiście nadal docenia się rangę tej kategorii, jednak podważa się jej hegemonię i odmawia jej statusu jakości nadrzędnej (Rodak 2005). Przyjęcie takiej perspektywy jest o tyle cenne, że pozwala zwrócić większą uwagę na szeroko pojęte okoliczności prowadzenia zapisków. Te zaś stanowią nieredukowalną część praktyki diarystycznej i mogą mieć kluczowe znaczenie dla samego tekstu – mogą oddziaływać na jego formę, treść, a nawet warunkować podjęcie pracy nad dziennikiem oraz wpływać na tryb jej urzeczywistniania. Naturalnie okoliczności te pozostają często poza kontrolą diarysty. Mimo to ich uwzględnienie wydaje się niezbędne ze względów teoretycznych i metodologicznych, ponieważ dzięki temu odsłania się przed nami pewien złożony kontekst prowadzenia dziennika i w konsekwencji pojawia się świadomość, że – wbrew temu, co postulują tekstocentryczne ujęcia tego zjawiska – istotne jest w tym przypadku nie tylko to, co się notuje w dzienniku, ale także to, że w ogóle się to robi, i to, jak, w jaki sposób się to robi. Ów sposób zawsze wiąże się z konkretną przestrzenią, czasem, kondycją cielesną czy materiałem – odbywa się w realiach pozwalających na swobodę działania i wolność wyboru albo w rzeczywistości szczelnie obwarowanej rozmaitymi zakazami i za pomocą odmiennych oraz inaczej angażujących ciało technik[1] (przykładem może być okres wojny, a także pobyt w szpitalu, zakładzie opiekuńczo-leczniczym, domu dziecka albo w więzieniu). Warunki codziennej egzystencji w dużej mierze determinują ludzkie zachowania i reakcje, inspirują podmiot do działania albo przeciwnie – odbierają mu prawo do kreacji i autoekspresji. Wyobraźmy sobie diarystę, który nie może korzystać z elektryczności i w desperacji zaczyna pisać przy świecach. Niestety temperatura w mieszkaniu wynosi tylko dziesięć stopni Celsjusza, a trudno podjąć jakiekolwiek działanie grafomotoryczne, gdy ręce są zimne, zgrabiałe i gdy cały czas trzeba okrywać czymś ciało. Dlatego ów diarysta coraz rzadziej sięga po dziennik. Równie skomplikowane może być prowadzenie za-

[1] O tym, że pierwszym i najbardziej naturalnym przedmiotem/środkiem technicznym człowieka jest jego ciało, przekonywał już Marcel Mauss (1998: 186).

pisków przez kogoś, kto – rzucony w wir okupacji – nie ma dostępu do przedmiotów standardowo używanych w tym celu oraz próbuje pozostawić ślad własnej ręki na skrawkach ubrań, etykietach po winie lub na chropowatym i opornym papierze z worków po cemencie (Leociak 1997: 85; Wójcik-Dudek 2019: 170). Za narzędzie pisarskie służy mu zaś stalówka wycięta z ludzkiego paznokcia bądź obsadka wykonana z patyka od miotły, maczana w atramencie powstałym z odłamka kopiowego ołówka (Rodak 2005: 44). Rozmaite bywają też motywacje osób redagujących dziennik. Nie wszystkie tego typu przekazy wyrastają przecież z ambicji heurystycznych, związanych z chęcią wypracowania jakiejś teorii rzeczywistości. W wielu wypadkach celem działalności diarystycznej jest po prostu zebranie okruchów codziennego życia, ich mnemoniczne i materialne utrwalenie, a zarazem samokontemplacja, tworzenie i umacnianie siebie. Jednak niezależnie od różnic jednostkowych, materialna i dostępna zmysłowo forma dziennika pozostaje tym, co funduje i wzmacnia jego performatywność – w zasadzie bez względu na to, na jaki podmiot jest ona zorientowana. Właśnie dlatego robiono wiele, aby zapiski z lat II wojny światowej się zachowały. (Między innymi notatki Ludwika Maurycego Landaua częściowo zostały przez niego zamknięte w metalowych puszkach i zakopane, a częściowo ukryte pod zwałem węgla. Zresztą te ostatnie się odnalazły. Wiemy ponadto, że niektóre przekazy zamurowywano bądź chowano w jakichś kryjówkach lub niszach). Wszystko to prowadzi do wniosku, że będąc świadectwem konkretnych czasów i przeżyć, dziennik staje się też aktem istnienia czy wręcz samostanowienia, natomiast sam akt jego kreacji okazuje się aktem egzystencjalnym. Ujmowany w tej perspektywie dziennik jest więc nie tylko tekstowym utrwalaniem doświadczeń, ale także sposobem działania społecznego, które realizuje się w jakimś materialnym kształcie i przy użyciu technik ciała, a niekiedy również kosztem ogromnego zmęczenia i wysiłku ze strony ciała. W tym kontekście widać wyraźnie, że w przypadku praktyki diarystycznej liczy się nie tylko efekt w postaci ukończonego tekstu, ale i sama aktywność związana z jego spisywaniem. Tu warto dodać, że okoliczności, w jakich jest ona podejmowana, mogą również wpływać na zmącenie statusu gatunkowego diariusza. Na przykład dziennik prowadzony w więzieniu może przybrać postać listów – ze względu na strach osadzonego przed kradzieżą jego zapisków lub ich przeglądaniem przez przypadkowe i niepowołane do tego osoby[2]. Specyficzny może być przy tym wygląd owych notatek rodem z koszmaru, składających się na cykl więziennej quasi-korespondencji: charakter pisma więźnia zmienia się bowiem w zależności od targających nim emocji; dłoń poci się, drży lub pulsuje z bólu, z trudem chwytając i wodząc piórem/ołówkiem/długopisem. Poza tym każda kolejna faza izolacji wydaje mu się jeszcze bardziej nieznośna, przez co coraz ciężej mu wyrażać uczucia i dzielić się sobą na piśmie. Mimo to skazaniec pisze, bo potrzebuje utrzymać swój intelekt i ekspresję językową na pewnym poziomie. Ponadto ów przebrany w kostium listów dziennik jest dla niego namiastką intymności, niszą, w której może praktykować sie-

[2] Przygotowując niniejszy fragment, poza ogólną wiedzą kulturową, inspirowałam się – aczkolwiek dość luźno i jedynie cząstkowo – więziennymi losami Teda Bundy'ego, opowiedzianymi w legendarnej książce Ann Rule (2021).

bie i dzięki temu jakoś przetrwać zrutynizowane życie w gromadzie. Pisze zaś, siedząc na podłodze w celi, z plecami przyciśniętymi do metalowej ściany, aby zagarnąć jak najwięcej światła rzucanego przez lampę z korytarza. Niektóre zapiski opatruje błędnymi datami, jakby czas przestał mieć dla niego jakiekolwiek znaczenie. Za progiem wolnościowej wrażliwości i etykiety czasem zapomina o interpunkcji i ortografii, a także staje się mało wybredny, niknie jego zmysł estetyczny i przywiązanie do formy. Bazgrze, na czym się da: na pożółkłych kartkach wyszarpniętych z notesu albo na okładce ryzy papieru do maszyny. Ta siermiężna materialna oprawa idealnie oddaje sponurzałą treść owego kryptodziennika. Dręczony lękiem, że jego notatki mogą zostać skonfiskowane i wykorzystane jako dowód przyznania się do winy, więzień niekiedy dopuszcza się też autocenzury. Brutalnie niszczy całe strony albo tylko zamazuje bądź wydziera jakieś fragmenty, niekiedy naruszając przy tym swój podpis. W konsekwencji jego twórczość odbiega od ugruntowanej kulturowo matrycy listu, co jeszcze bardziej komplikuje i zaciemnia tożsamość tego dyskursu. Również dlatego, że owe „listy" zyskują walor silnie unaoczniający, co nie jest cechą zwyczajowej korespondencji. Obcując z nimi, odbiorca niemal przenosi się „tam", do trzewi świata niewoli i rzeczone „tam" głęboko wnika w jego świadomość; pod naporem fizycznego bodźca czytelnik zaczyna współreagować ze skazanym, odczuwać napięcie trawiące jego umysł i ciało. W ten sposób to, co zostało usunięte z więziennego przekazu, ulega swoistemu nadpisaniu, choć w innym, niewerbalnym już trybie. Materialny ubytek i wyrwa w komunikacji stają się tu źródłem nadwyżki treści i sensu, karmią zmysły i wyobraźnię odbiorcy.

O specyfice dziennika terenowego

Wiele z tego, o czym wspomniałam, odnosi się także do dziennika prowadzonego w trakcie badań terenowych, przy czym jako określony gatunek wypowiedzi dziennik ten zyskuje dodatkowe cechy (zob. Emerson, Fretz, Shaw 1995; Rakoczy 2014a: 79–81). Jego ważną właściwością jest choćby graniczny i ambiwalentny charakter. Wyraża się on głównie w tym, że choć zapiski terenowe na ogół nie dotyczą życia osobistego i nie są prywatnym przedsięwzięciem autora[3], to bywają sporządzane wedle zindywidualizowanych reguł, często należą tylko do niego oraz są przezeń odbierane w sposób afektywny i angażujący. Co prawda może się zdarzyć, że zapiski te zostaną zarchiwizowane, a nawet w całości lub w części opublikowane, ale równie dobrze mogą na trwałe zachować sekretny charakter (na przykład dlatego, że zawierają jakieś dane wrażliwe: imiona, nazwiska, adresy, poufne zwierzenia lub inne nie-

[3] W artykule tym – na zasadzie metonimii – posługuję się rodzajem męskim rzeczowników wskazujących na osoby, które tworzą dziennik terenowy: „autor", „badacz" itp. Za każdym razem mam jednak na myśli przedstawicieli wszystkich płci obecnych w społeczeństwie i kulturze. Moja decyzja wynika z intencji uproszczenia tekstu, który w przeciwnym wypadku musiałby się odwoływać do zróżnicowanych, a zarazem tautologicznych etykiet słownych. Ze względu na tradycję kulturową oraz specyfikę polszczyzny uznaję wspomniane określenia za relatywnie najbardziej pojemne oraz zdolne pomieścić rozmaite ucieleśnienia i usytuowania genderowe jednostek. Podobny zabieg zastosowała w swoich rozważaniach inna badaczka – Anna Kacperczyk (2012: 33).

jawne informacje albo po prostu dlatego, że mają charakter spontaniczny i nieoficjalny i w związku z tym są przez badacza traktowane jak rzecz intymna, przeznaczona tylko dla jego oczu). Poza tym można chyba zaryzykować tezę, że notatki terenowe nie stanowią tekstu, jeśli tekst będziemy ujmować jako ustabilizowany, domknięty i nie poddawany autorskiej rewizji przekaz piśmienny, zgodny z ideą „dyskursu autonomicznego" w rozumieniu Waltera J. Onga (2011: 131–180). Jako podstawa tekstu naukowego, a niekiedy również inspiracja do dalszych działań, notatki terenowe są przecież po wielokroć przeglądane, uzupełniane, analizowane i przetwarzane przez badacza i w konsekwencji zachowują „surowy" oraz otwarty charakter – to swego rodzaju zbiór ruchomy, którego elementy niestrudzenie się rozmieszcza i przemieszcza, odkrywając coraz to nowe ich sensy. Co więcej, dziennik terenowy jest gatunkiem polifonicznym, złożonym z wielu sąsiadujących ze sobą i krzyżujących się głosów, należących do badacza oraz do innych osób, których wypowiedzi się przywołuje, cytuje bądź parafrazuje i które nie są jeszcze zorganizowane w dyskurs naukowy czy choćby w ramy jakiejś bardziej uporządkowanej i dopracowanej redakcyjnie wypowiedzi. Zarazem wypada podkreślić heterogeniczność głosu samego badacza, który ma nie tylko rejestracyjny, ale i sprawczy charakter, wyrażany w formie pytań, wątpliwości, krytyki wewnętrznej, autopoleceń czy samoperswazji. Notatki terenowe są ponadto przedmiotem całkowicie nieredukowalnym do nośnika utrwalonych w nich informacji – posiadają własną, specyficzną obecność i materialność, implikują swoiste techniki cielesne i związane z nimi formy bycia w terenie. Pozostają też one przedmiotem ściśle związanym z figurą badacza i ze swoim pierwotnym kontekstem, a wydobyte z sieci tych interakcji mogą utracić charakter znaczący. I wreszcie, dziennik terenowy to twór o niejasnym statusie ontologicznym – rzecz codzienna, podręczna, wpisana w świat pracy i tok czynności zawodowych, a jednocześnie „uświęcona", którą starannie się przechowuje i skrzętnie chroni.

Tworzenie zapisków – od teorii do praktyki badawczej

Jak wiadomo, badania terenowe podejmowane są w odmiennych uwarunkowaniach instytucjonalnych, przestrzennych, czasowych i materialnych. Dlatego wydaje się, że praktyki związane z prowadzeniem dziennika terenowego najlepiej jest analizować w sposób zlokalizowany i zindywidualizowany, zorientowany na konkretne działania konkretnego badacza w konkretnym terenie. Nie istnieje wszak żaden uniwersalny i sztywno realizowany scenariusz badania terenowego. Istnieją co najwyżej zinstytucjonalizowane zestawy mniej lub bardziej ogólnych wskazówek takiego działania, które należy następnie skontekstualizować i wprowadzić w pewne lokalne ramy, dostosować do konkretu zawsze niepowtarzalnej sytuacji.

W dalszej części tekstu odniosę się do dziennika, który prowadziłam w trakcie wizyt badawczych w jednej z placówek świadczących wsparcie m.in. ludziom z autyzmem. Od razu dodam, że były to osoby w różnym wieku – od żłobkowego po szkolny, wywodzące się z rozmaitych środowisk społecznych, o zmiennych cechach,

potrzebach, obrazie trudności i o wielorakim bagażu doświadczeń. Obecność wśród nich była dla mnie bardzo ważna. Dzięki niej mogłam bowiem lepiej poznać tych ludzi oraz dowiedzieć się, jak funkcjonują w sytuacjach dnia codziennego: na przykład w czasie nauki, posiłku, przebywania na świeżym powietrzu, odpoczynku czy też zabawy – zarówno swobodnej, jak i zorganizowanej.

Przed przejściem do właściwej części rozważań wspomnę jeszcze, że w szerokim sensie notatkami terenowymi mogą być nie tylko zapiski, ale także nagrania dźwiękowe, zdjęcia czy filmy, jednak ja dokonywałam tylko zapisków (w formie tradycyjnej, papierowej). Nie korzystałam z żadnych audiowizualnych technik rejestracji zdarzeń w terenie, ponieważ nie uzyskałam na to formalnej zgody. Wobec tego kluczowym narzędziem organizacji i artykulacji doświadczenia terenowego było dla mnie pismo[4]. Przedstawię kilka ogólnych ustaleń na ten temat.

Otóż na gruncie dyskursu późnonowożytnego pisanie jest utożsamiane nie tyle z procesem fizycznym, co mentalnym. Za sprawą określonych technologii cywilizacyjnych łączy się ono z bezgłośną i swobodną czynnością, polegającą na bezpośrednim „przelewaniu" myśli na papier (Ingold 2007; Rakoczy 2015: 22). O takim rozumieniu pisma świadczą między innymi rozmaite słownikowe definicje tego wyrazu oraz jego derywatów. Ich drobiazgowej analizy podjęła się Marta Rakoczy (2013: 78–79). Opierając się na jej ustaleniach, można stwierdzić, że słowniki i leksykony konstruują znaczenie owych słów najczęściej przez odniesienie do ich umysłowych albo twórczych równoważników. Pismo oraz czynność pisania zostają tu zatem w pewien sposób odcieleśnione i są ujmowane nie przez pryzmat linii, wielkości, tempa, kształtu, koloru czy gestu, lecz jako odseparowana od ciała i materii wizualność, będąca produktem jednostkowego umysłu. Natomiast jeżeli odwołamy się do przeszłości, to okaże się, że pismo i sama czynność pisania miały wówczas odmienny charakter i były inaczej kategoryzowane (Vandendorpe 2008).

Przykładowo, w kulturze starożytnej Grecji czasownik *graphein* oznaczał pierwotnie wydrapywanie/wyskrobywanie liter wiążące się z dużym wysiłkiem i pracą w opornym materiale, za pomocą ostrego narzędzia. Realizowane w ten sposób pisanie zyskiwało więc znamiona praktyki fizycznej, a nie intelektualnej. Podobnie było w starożytnym Egipcie, w którym działalność pisarza-skryby była zaliczana do prac fizycznych, z tą jedynie różnicą, że uchodziła za bardziej higieniczną, lżejszą oraz zapewniającą większy prestiż społeczny niż czynności podejmowane przez rolnika czy rzemieślnika. Również łaciński czasownik *scribo* znaczy nie tylko „pisać", ale też „ryć", „wyryć" i „drapać" (w domyśle: ostro zakończonym przedmiotem) oraz „rysować".

Co równie ważne, impedimentny[5] charakter pisania sprawił, że w epoce przednowożytnej aktywność intelektualna była kojarzona raczej z mówieniem i dykto-

[4] Pomijając zewnętrzne ograniczenia, obrany przez mnie sposób rejestracji danych terenowych miał charakter preferencyjny. Zgadzam się bowiem z tymi, którzy twierdzą, że pisanie ręką wspiera koncentrację, a kartka w kratkę lub w linie jest bardziej zachęcająca niż pusty ekran oraz lepiej przyjmuje sprawy trudne, poufne i wrażliwe, a więc takie, z jakimi ma się do czynienia, badając ludzi o odmiennej trajektorii rozwojowej oraz kondycji psychofizycznej.

[5] Wyróżniony termin został przeze mnie użyty zgodnie z jego łacińskim źródłosłowem i znaczy tyle, co „doznający przeszkody, powstrzymywany, oporny, trudny".

waniem niż z samodzielnym pisaniem. Natomiast zrównanie go z czynnością indywidualistyczną, mentalną oraz twórczą ma proweniencję późnonowożytną i jest związane z przebiegiem ewolucji społeczno-kulturowej, która doprowadziła do stopniowego zniesienia czy też zminimalizowania oporu ciała i materii w trakcie pisania, a także do coraz powszechniejszego zinternalizowania tej czynności (na przykład w ramach treningu przedszkolnego i szkolnego). Dlatego pisanie bywa dzisiaj często traktowane bardziej jak „technologia intelektu" aniżeli „technologia ciała", wytwarzająca pewien porządek wizualny i chirograficzny, związany z kształtem liter czy ruchem ręki.

Istnieją jednak konteksty, które odsłaniają ów „milczący" wymiar zapisywania, a więc jego immanentnie procesualny charakter oraz materialność i cielesność. Jednym z nich jest użycie pisma w wielozmysłowym procesie doświadczenia terenowego, co postaram się teraz omówić. Zacznę od przypomnienia, że robienie notatek przez badacza ma charakter rytualny i służy zarówno legitymizacji, jak i profesjonalizacji własnego bycia w terenie. Może też spełniać dodatkowe funkcje, na przykład funkcję laboratorium, a także samodyscyplinującą czy autoterapeutyczną. Poprzez proces pisania autor stopniowo układa się w roli badacza, dojrzewa w niej, doskonali swoje kompetencje, warsztat, a także zaczyna rozumieć, co tak naprawdę mu się w terenie przydarza. Wiadomo ponadto, że dokonywanie zapisków terenowych stanowi swoisty *performance*. Zarazem to, co jawi się analitykowi jako oczywiste, nieproblematyczne i neutralne, może być całkowicie nieprzezroczyste, a nawet frustrujące czy wręcz jawnie opresyjne z punktu widzenia badanych. Czynność ta może również kolidować z realizacją przez diarystę innych działań *in situ*. Dlatego czasem niewskazane, a nawet niemożliwe jest notowanie na miejscu. W takiej sytuacji badacz musi jak najwięcej zapamiętać oraz sporządzić notatki już poza obszarem eksploracji albo wykonać szkic swoich spostrzeżeń (na przykład podczas przerwy), a następnie go rozbudować, uszczegółowić i pogłębić. Osobiście doświadczyłam obu tych konieczności[6], co było o tyle istotne, że przyczyniło się do wypracowania przeze mnie określonego systemu robienia notatek. Jego ważny element stanowiło wstępne skonstruowanie mapy miejsc, w których mogłam zapełniać swój dziennik. W większości były to lokalizacje sąsiadujące z terenem badań albo wręcz będące ich częścią, a mianowicie: pobliski bar, kawiarnia, ławki miejskie oraz korytarze i puste pomieszczenia w budynku, w którym prowadziłam swoją działalność (przy czym z tych ostatnich dość rzadko korzystałam). Wybór owych miejsc z jednej strony był podyktowany ich dostępnością, a z drugiej – bliskością, co sprawiało, że wnosiłam do nich jeszcze świeżą i w miarę kompletną pamięć tego, co wydarzyło się danego dnia i co chciałabym wynotować. Jednocześnie nie chciałam zgubić owej pamięci, dlatego zdecydowanie przedkładałam ekonomię nad estetykę zapisu. Pisałam szybko i niezbyt starannie, czasem także stosując różne konwencjonalne oraz prywatne (można by rzec: idiomatyczne) strategie graficzne, ułatwiające „przelanie" myśli na papier: akronimy, skróty, symbole. Fakt ten wpłynął istotnie na charakter moich notatek. Po

[6] Wynikało to choćby z tego, że we wzmiankowanej w tekście placówce równolegle prowadziłam działalność wolontariacką.

pierwsze, przyczynił się do tego, że w oderwaniu ode mnie jako autorki (przynajmniej punktowo czy też lokalnie) właściwie tracą one charakter komunikacyjny – są nie do odczytania przez inne osoby. Po drugie, sprawił, że moje pisanie zbliżyło się do tak zwanego pisania antystrukturalnego czy wręcz karnawałowego, to znaczy wykraczającego poza pewien habitus – wytworzony w toku praktyk instytucjonalnych, a więc w trakcie przedszkolnej czy szkolnej inicjacji do skrypturalności oraz związany z dyscyplinowaniem ręki, linearyzacją i uregulowaniem jej gestu, a także z jego schematyzacją (zob. Sulima 2000: 53–91; Rakoczy 2014b: 18). Dla przykładu: w moich notatkach wyraźnie widoczne są przeciągnięte lub niedociągnięte linie w zapisie, brak łączenia litery z literą, nierówny dukt pisma, osobliwy kształt i proporcja znaków, uproszczona interpunkcja oraz zmiany kierunku i omyłkowe rozłożenie liter w tym czy innym wyrazie. Prowadzi to niewątpliwie do osłabienia czytelności i obniżenia walorów estetycznych pisma, ale też czyni z mojego dziennika bardzo osobiste, żywotne i wibrujące archiwum pamięci oraz emocji, silnie oddziałujące na zmysły i ewokujące jego intensywny odbiór. Tym, co zasługuje na komentarz, są też zauważalne gdzieniegdzie różnice w zapisie. Pośród znaków pisma trudnych w odbiorze, które zdają się wykraczać poza alfabet i które tworzą tym samym wyraźną autorską sygnaturę, przezierają bowiem słowa kreślone niezwykle pieczołowicie i starannie, z pełnym respektem dla wszystkich ich graficznych dystynkcji i detali: ogonków, zawijasów i brzuszków. Odczytywane w izolacji niewiele znaczą, jednak osadzone w kontekście terenowego dyskursu ujawniają swą rangę – informują o tym, co chciałam wyeksponować, podkreślić, co szczególnie mnie poruszyło lub zastanowiło. To ważne rekwizyty mojego przybliżania się do terenu badawczego i zgłębianego tematu, a także integralne elementy konstruowanego spontanicznie systemu transkrypcji, sterowanego afektywnym impulsem oraz chęcią poznania.

Kiedy przewracam strony diariusza, uwagę moją zwraca ponadto malejąca z czasem liczba zapisków autotematycznych (zaznaczyłam je ołówkiem dla wygody czytelniczej i lepszej orientacji w przestrzeni tekstu). Obserwacja ta przypomina mi, że na początku pobytu w terenie wiele rzeczy było dla mnie świeżych, nowych – także moja obecność w tym miejscu. Jako taka domagała się ona zatem utrwalenia w postaci śladu pisemnego. Tym bardziej że początkowo trudno mi było mentalnie opuścić teren, który zdawał się ekspandować, rozpraszać i niemalże podążać w ślad za mną. Zilustruję to trzema przykładami. Otóż któregoś dnia zdziwiłam się, że napotkany przeze mnie w drodze z badań do domu chłopiec zapytał mnie o godzinę. Spędziwszy pół dnia w otoczeniu dzieci, które wydawały się całkowicie pomijać moją obecność, nie byłam w stanie *ad hoc* wejść w interakcję z kimś, kto tak jawnie reagował na mnie społecznie – wyróżnił mnie z tła zewnętrzności, ukłonił się, uśmiechnął, spojrzał mi prosto w oczy, zadał pytanie i wyraźnie czekał na odpowiedź. Potrzebowałam chwili, aby dokonać mentalnej reorganizacji mojego bycia w świecie i spełnić jego prośbę. Ta zwyczajna skądinąd sytuacja, tworząca wytarty kadr codzienności, przelotnie objawiła mi się jako niezwykła. Uświadomiłam sobie wtedy, że fasada kultury własnej, którą wznosimy każdego dnia i która wydaje nam się mocna, trwała, w pewnych okolicznościach okazuje się zaskakująco cienkim fornirem. Potwierdza

to następny przykład. Mianowicie pewnego popołudnia nieco zaskoczył mnie telefon, odebrany tuż za drzwiami odwiedzanej przeze mnie placówki. Osoba będąca na linii wypowiadała się szybko, płynnie oraz dość głośno. I znów, po dłuższym czasie przebywania wśród dzieci, które nie tylko nie mówiły, ale wręcz rzadko wokalizowały, odwykłam (przynajmniej doraźnie) od funkcjonowania w realiach tak swobodnej i niczym niezakłóconej komunikacji. Jeszcze innym razem odruchowo próbowałam pomóc znajomemu kilkulatkowi przy posiłku, choć – w odróżnieniu od wielu ludzi z ASD – wcale tego nie potrzebował. Rzecz jasna, z biegiem czasu nauczyłam się godzić obie rzeczywistości – tę badawczą i tę *out of the field*, wskutek czego symboliczne granice mojego terenu się uszczelniły i ustabilizowały. „Tam" przestało już sprzęgać się z „tu". Namacalnym świadectwem tej naturalnej progresji stała się zaś mniejsza liczba wpisów autotematycznych. Nieco paradoksalnie okazuje się więc, że im bardziej zanurzałam się w teren, tym łatwiej było mi cyrkulować wokół niego i się z niego wydostawać. Powracając do myśli z początku akapitu, chcę nadmienić, że podobnie ma się rzecz z frekwencją oraz rozpiętością notatek odnoszących się do zdarzeń, które obserwowałam po raz pierwszy, jak choćby czynność jedzenia obiadu[7] oraz praktyka hiperwentylacji w odniesieniu do osób z zaawansowaną postacią autyzmu. Moje początkowe relacje na ten temat są bardzo rozlewne i gęste, rozpisane na wiele akapitów, wersów oraz wyrazów. Stopniowo jednak owe wijące się serpentyny znaków kurczą się do stosunkowo skromnych rozmiarów. Tak oto materia pisma odzwierciedla rosnący poziom badawczego wysycenia pewnymi treściami.

Tu warto uzupełnić, że niezależnie od ilości i rozległości notatek o różnych sprawach w trakcie pisania na ogół zachowywałam sporą pewność i płynność działania. Ręka trzymająca długopis konsekwentnie sunęła po papierze, nie zastygając pod wpływem konsternacji, przewlekłego namysłu albo wahania. Jest to o tyle istotne, że przecież osobie neurotypowej nie jest łatwo pisać o autyzmie. Wiele zjawisk z tego kontinuum nie ma bowiem odpowiednika w jej doświadczeniu. Do tego dochodzą liczne rozterki natury pojęciowej oraz etycznej: jak pisać, aby deskrypcje te okazały się adekwatne poznawczo i respektowały człowieczeństwo, godność oraz rozmaite prawa badanej mniejszości? Wszystkie te pytania towarzyszą mi nieustannie podczas tworzenia tekstów naukowych, przeznaczonych do publikacji w oficjalnych kanałach. Na etapie zapełniania dziennika nie zatrzymywałam się jednak dłużej nad tymi kwestiami. Zazwyczaj pisałam „do przodu": pożądliwie i zachłannie – tak, aby nie musieć ścigać ogromu ulotnych danych terenowych w pamięci, lecz nadać im bardziej namacalną i łatwiej dostępną formę. To, żeby w ogóle pisać, było więc dla mnie wówczas ważniejsze od tego, jak pisać. Oczywiście notowanie nie zawsze było proste, ponadto proces ten nie miał jednostajnego i w pełni powtarzalnego przebiegu. Pomijając technikalia (jak choćby, zrozumiały skądinąd, brak idealnego miejsca do pracy nad dziennikiem) oraz chronologię i dynamikę badań (oswajanie się z terenem, przyrastanie czerpanej zeń wiedzy), wiązało się to ze specyfiką badanej zbiorowości. Jak wiadomo, mniejszość autystyczna jest szalenie zróżnicowana, także pod

[7] Ludzie z trudnościami rozwojowymi mogą mieć problemy ze spożyciem posiłku, co przejawia się na wielu płaszczyznach: organicznej, funkcjonalnej i behawioralnej.

względem temperamentu i wzorów zachowań. Oprócz ludzi nadzwyczaj żywotnych, silnie pobudzonych, o niespożytej energii i wysokiej „temperaturze" funkcjonowania, obejmuje ona osoby pozornie nieobecne: ciche, spokojne, o niewielkim spektrum rejestrowalnych z zewnątrz aktywności i zainteresowań, prawie statyczne i niezmiennie zdystansowane[8]. W konsekwencji w czasie mojego pobytu w terenie zdarzały się sytuacje, gdy – wychodząc z pozycji własnej neuronormatywności oraz nie mogąc przekroczyć bariery ciała Innego, w którego wnętrzu mogło się rozgrywać bogactwo operacji myślowych i doznań – czasem miałam wrażenie, że niewiele się dzieje i nie za bardzo jest o czym pisać. Dlatego istotną cechą mojego diariusza jest pewna asymetria zapisu – długie, spiętrzone fragmenty sąsiadują w nim z bardziej zwięzłymi notatkami. Z różnych względów nie każdy mój pobyt w terenie owocował taką samą porcją obserwacji i partią tekstu.

Ciało badacza wobec materii dziennika

Co równie ważne, prowadząc dziennik, zebrałam sporo spostrzeżeń dotyczących funkcjonowania ciała badacza w procesie transkrypcji doświadczenia terenowego. Przede wszystkim przekonałam się, że funkcjonując w określonym środowisku materialnym, ludzka soma bywa czasem swego rodzaju przystawką czy też narzędziem przymiarki do rzeczy (zob. Rakowski 2008: 64). Dzieje się tak, kiedy ciało zaczyna działać, przywierać, dostosowywać się do przedmiotów, przekraczając przy tym aktualne ograniczenia, a niekiedy także przeciwstawiając się nawykom. Jest to rodzaj zmysłowej aktywności organizmu, energii wyzwalanej przezeń wobec materii. Pracując przy parapecie okiennym, na twardej i ogrzewanej przez słońce ławce lub przy barowym stoliku, na którym piętrzyły się i rywalizowały o miejsce inne przedmioty (sztućce, talerze, filiżanki, złożone w przestrzenne formy serwetki, mój telefon komórkowy i inne przydatne akcesoria) nieuchronnie musiałam więc „aktywować" swoje ciało, aby skoordynować je z tym układem rzeczy, aby zaczęło ono do niego pasować i z nim harmonizować. Nie bez znaczenia były w tym kontekście wymiary mojego dziennika i typ narzędzia pisarskiego. Dość intuicyjnie wybrałam format zeszytowy i wciskane długopisy o lekkim, ale wyraźnym śladzie. Dzięki temu byłam w stanie przezwyciężyć deficyt najbliższej przestrzeni oraz zapewnić wydajność i komfort zmęczonej nieraz ręce, obciążonej skalą oraz tempem pisania.

Co więcej, robienie przeze mnie notatek czasami zbiegało się z innymi czynnościami, na przykład z jedzeniem albo piciem, których podjęcia po prostu domagało się moje ciało. W takich momentach zaczynałam naprzemiennie przenosić spojrze-

[8] Zdarzają się też osoby o zmiennym repertuarze zachowań, które ożywiają się jedynie pod wpływem jakiejś sytuacji lub określonego doznania, bodźca, na przykład tylko wtedy, gdy porusza się fascynujący je temat albo gdy coś je niepokoi, nadweręża czy przestrasza. Oczywiście wszystko to może się zmieniać z upływem czasu oraz wchodzeniem indywiduum w kolejne fazy egzystencji. Dany podmiot może „porzucać" pewne swoje skłonności, cechy oraz nabywać inne. Proces ten jest zarazem mało przewidywalny i ma charakter wieloprzyczynowy – związany z czynnikami kondycyjnymi i środowiskowymi.

nie z dziennika na inne obiekty (na przykład na naczynia kuchenne wraz z ich zawartością). Tym samym rezygnowałam z wiodącej koordynacji ręka-oko w trakcie pisania i opierałam tę czynność na swojej pamięci motorycznej. Ulegając tej sprawczej improwizacji, nieświadomie podważałam zaś (choćby doraźnie) wzrokocentryczny charakter pisania. Niekiedy „przestawiałam się" też na oburęczność – prawą ręką czyniłam zapiski w dzienniku, a lewą próbowałam wykonywać czynności obsługiwane na co dzień przez drugą stronę.

Oprócz tego w trakcie notowania często nie byłam w stanie zadbać o prawidłową postawę ciała na poziomie fizjologicznym (wyprostowana sylwetka, rozluźnione barki, podparcie rąk i nóg, wtopienie się w miękkie i wygodne siedzisko, przysunięcie się do blatu/stolika). Sporządzanie przeze mnie zapisków terenowych przełamywało więc znaną nam z codzienności oraz zgodną ze zmysłem kinetycznym i schematami ciała powtarzalność, konotowaną przez ciąg rzeczy: biurko–krzesło–stół. Przy okazji dodam, że energiczny i pośpieszny ruch piszącej ręki sprawiał, że akt pisania nierzadko wybiegał poza swe formalne i materialne ramy, to znaczy zamiast na papierze pozostawiałam ślad tuszu na wierzchu drugiej ręki albo na palcach. W związku z tym rosło moje poczucie cielesnej i umiejscowionej obecności. Ciało przestawało być przezroczystym i milczącym przedmiotem odwzorowywania, lecz stawało się świadomie używanym i nie zawsze doskonale sprawnym narzędziem, a może nawet bywało dla mnie partnerem interakcyjnym. Kontekst, w jakim było zanurzone, wydobywał zeń konkretne zachowania, odczucia, poruszenia i nastroje.

Czasami nie udawało mi się nawet usiąść podczas pisania – na przykład wtedy, gdy robiłam notatki na korytarzu, przy parapecie okiennym. Muszę jednak przyznać, że mimo fizycznej niewygody lubiłam tam pracować. Jak wskazuje Gaston Bachelard (1975: 319), okna symbolizują przejście między jedną a drugą rzeczywistością – wyjście z, poza, ku światu zewnętrznemu. Wiemy o tym, że wygląda albo spogląda się przez okna nie tylko po to, aby zasmakować widoku zewnętrzności, doświadczyć życia zbiorowego lub zaspokoić ciekawość, ale także po to, aby zyskać swoiste poczucie alienacji, oddalenia. Chyba dlatego odczuwałam tę przestrzeń jako odpowiednią do sporządzania zapisków. Pochylając się nad parapetem, fizycznie pozostawałam wszak w świecie Innego, ale zarazem mentalnie odrywałam się od sieci interakcji (rzeczy, osób i środowiska), w której byłam osadzona. Wiadomo, że już sam cielesny akt pisania w pewien sposób separuje badacza od multisensorycznej rzeczywistości badania terenowego – generowanych przez nią obrazów, dźwięków, zapachów czy smaków oraz (przynajmniej do pewnego stopnia) przenosi go w dwuwymiarowy i (w moim przypadku) trójbarwny świat pisma. Pisanie przy oknie, stanowiącym punkt zerwania ciągłości przestrzeni oraz kontaktu z zewnętrznością, jeszcze bardziej intensyfikowało to odczucie – pozwalało na zebranie myśli i ich graficzne przetworzenie.

Oczywiście niekiedy zdarzało się, że robiłam notatki poza terenem badawczym i jego bezpośrednim sąsiedztwem, a mianowicie w swoim mieszkaniu. Podejmowana w tej czasoprzestrzeni czynność pisania zyskiwała bardziej swobodny i zgodny z kodami kulturowymi charakter. Można by rzec, że stawała się rodzajem „cichego języka", na który składają się społecznie konstruowane kategorie i dystynkcje rzeczy oraz

ustalone sposoby ich użytkowania (Pearce 1995). Zarazem w warunkach domowych szczególnemu uwypukleniu ulegał w moim odczuciu mnemoniczny charakter dziennika jako narzędzia służącego nie tyle – czy też nie tylko – opisaniu, ale także wydobywaniu doświadczenia terenowego. Już sam widok notatek leżących na półce lub na biurku sprawiał, że zaczynałam wracać myślami do bycia w terenie, przypominać sobie rozmaite szczegóły oraz dokonywać ich pisemnej rejestracji. *Field notes* okazywały się wówczas obdarzonym sprawczością i w pewnym sensie usamodzielnionym przedmiotem, który oddziaływał na mnie i zyskiwał prymat nad moimi emocjami czy wolą, domagając się negocjowania kolejnych zachowań, decyzji oraz posunięć. W takich momentach nie tylko ja używałam diariusza, ale i on – jak to ujmuje Jacek Leociak – „używał mnie" (Leociak 2018: 61). Nie raz zdarzyło się więc, że odraczałam wykonanie różnych czynności domowych i najpierw sięgałam po dziennik, którego widok albo tylko świadomość pozostawania tuż obok, pod ręką, uruchamiały mój wewnętrzny głos, który nakazywał i przestrzegał: „Zanotuj od razu to, co masz w głowie, nie przekładaj tego na później".

Wszystko to wiele mówi o specyfice dziennika terenowego, który jest nie tylko narzędziem wykorzystywanym przez badacza i podległym jego kontroli, ale bywa także quasi-aktorem, z którym wchodzi się w specyficzną, a zarazem intensywną relację (zob. Byczkowska 2012: 116, 121–122; Wojciechowska 2012: 147).

Prowadzenie zapisków jest aspektem pracy terenowej, który zyskuje rozmaite znaczenia i rangę w zależności od medialnego usytuowania tej pracy. W moim przypadku był to bez wątpienia ważny element. Jak już wspomniałam, w podjętych badaniach mogłam polegać jedynie na swoim ucieleśnionym umyśle (pamięci, percepcji) oraz zapisie zebranych w terenie danych. Z całą pewnością zapis ten jest niekompletny. Wynika to zarówno ze specyfiki rzeczywistości społecznej (która stanowi rozległą domenę dynamicznych i ulotnych zdarzeń, niepoddających się reifikacji), jak i z ograniczeń ciała, które funkcjonuje w sposób biologicznie i społecznie zaprogramowany oraz z właściwości samego pisma. Wszak nawet jeśli notuje się w sposób zachłanny, elastyczny i obszerny, to przecież nie da się zdać sprawy ze wszystkiego, co zostało zauważone w terenie. Treści doświadczenia powierzane notatkom są selektywne, wybiórczy i w pewien sposób ułomny jest też graficzny *modus* reprezentacji – przecież nie da się uchwycić w piśmie czyjegoś gestu, zapachu, mimiki, emocji, sposobu chodzenia, przemożnej fascynacji jakimś bodźcem zmysłowym czy rodzaju wokalizacji. Zwłaszcza jeśli zjawiska te nie mają prostej analogii w świecie zamieszkiwanym przez neuronormatywną większość oraz należą do konkretu pewnej niepowtarzalnej sytuacji. Słowo pisane nie odzwierciedla doświadczenia, lecz jedynie, i często opornie, pośredniczy w jego wyrażeniu. W związku z tym pewnych przeżyć nie jestem w stanie wiernie opisać, zapisać bądź przepisać. Medium pisma okazuje się wobec nich niewystarczające, wymykają się one grafocentrycznej czy też grafotypowej interpretacji. Sądzę jednak, że fakt ten nie podważa sensu i wartości pisania oraz tego, co zostało zapisane, lecz jedynie pokazuje, że bycie w terenie ma charakter wielowymiarowy, wielowrażeniowy i wielozmysłowy i jest w pełni nieprzedstawialne, choć zarazem domaga się utrwalenia (zob. np. Stoller 1989; Csordas 1994; Ingold 2000).

Na zakończenie dodam, że oprócz tego, iż sam dziennik terenowy ma cielesny oraz materialny wymiar, to – przynajmniej w moim przypadku – zawiera on także liczne opisy doświadczeń somatycznych, a więc jednym z jego tematów jest cielesność i ciało. Z jednej strony wynika to z cech badanej przeze mniejszości oraz specyfiki somatycznego i sensorycznego wyposażenia jej przedstawicieli (na przykład w zakresie wyglądu, motoryki, fizjologii, sposobów posługiwania się ciałem, pracy zmysłów czy pewnych właściwości percepcyjnych). Natomiast z drugiej strony jest to związane z moim sposobem bycia w terenie i z tym, że jako narzędzie badawcze wykorzystywałam jedynie dziennik. Tym samym silniej angażowałam swoje ciało w proces badawczy – starałam się jak najwięcej zobaczyć, usłyszeć, poczuć, dotrzeć w jak najwięcej miejsc i to też stanowi treść niektórych zapisów.

I wreszcie, w trakcie prowadzenia relacjonowanych tu badań utwierdziłam się w przekonaniu, że nie tylko badacz zapisuje swoje doświadczenia terenowe, ale również, iż te doświadczenia zapisują się w nim. W konsekwencji sam badacz staje się rodzajem żywego dziennika, pełnego obrazów, słów czy wrażeń, które mogą przybierać wręcz intruzywny charakter oraz powracać do niego w rozmaitych okolicznościach i niezależnie od jego woli – w przebłyskach świadomości, codziennych interakcjach, zdarzeniach językowych, snach lub nagłych skojarzeniach.

Bibliografia

Bachelard G. (1975) *Wyobraźnia poetycka. Wybór pism*, tłum. H. Chudak i A. Tatarkiewicz, Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy.

Byczkowska D. (2012) *„Ciało to mój największy nauczyciel". Interakcje z własnym ciałem w pracy tancerza*, „Przegląd Socjologii Jakościowej", t. 8, nr 2, s. 112–127, https://doi.org/10.18778/1733-8069.8.2.05.

Csordas T. J. (red.) (1994) *Embodiment and Experience. The Existential Ground of Culture and Self*, Cambridge, Cambridge University Press.

Emerson R. M., Fretz R. I., Shaw L. L. (red.) (1995) *Writing Ethnographic Fieldnotes*, Chicago, University of Chicago Press, https://doi.org/10.7208/chicago/9780226206851.001.0001.

Ingold T. (2000) *The Perception of the Environment. Essays on Livelihood, Dwelling and Skill*, London, Routledge.

Ingold T. (2007) *Lines. A Brief History*, London – New York, Routledge, https://doi.org/10.4324/9780203961155.

Kacperczyk A. (2012) *Badacz i jego ciało w procesie zbierania i analizowania danych – na przykładzie badań nad społecznym światem wspinaczki*, „Przegląd Socjologii Jakościowej", t. 8, nr 2, s. 32–63, https://doi.org/10.18778/1733-8069.8.2.03.

Lejeune P. (2010) *„Drogi zeszycie…", „Drogi ekranie…". O dziennikach osobistych*, tłum. A. Karpowicz, M. i P. Rodakowie, Warszawa, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Leociak J. (1997) *Tekst wobec Zagłady. (O relacjach z getta warszawskiego)*, Wrocław, Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej.

Leociak J. (2018) *Redefinicja kategorii świadka i świadectwa. (Wokół rzeczy wykopanych na terenie miejsca-po-getcie w Warszawie)*, „Teksty Drugie", nr 3, s. 57–68, https://doi.org/10.18318/td.2018.3.4.

Mauss M. (1998) *Sposoby posługiwania się ciałem*, w: *Antropologia kultury. Zagadnienia i wybór tekstów*, A. Mencwel (red.), tłum. M. Król, Warszawa, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 185–195.

Ong W. J. (2011) *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*, tłum. J. Japola, Warszawa, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Pearce S. (1995) *On Collecting. An Investigation into Collecting in the European Tradition*, London, Routledge.

Rakoczy M. (2013) *Tekst, pisanie, szkoła w perspektywie antropologicznej*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich", t. 56, nr 2, s. 73–85.

Rakoczy M. (2014a) *„Pisanie" kultury a notatki terenowe – przypadek Bronisława Malinowskiego*, „Zeszyty Etnologii Wrocławskiej", nr 2(21), s. 75–94.

Rakoczy M. (2014b) *Szkoła, pismo, praktyka w świetle zwrotu performatywnego*, „Tematy z Szewskiej", nr 2(12), s. 6–19.

Rakoczy M. (2015) *Materia, ciało, wizualność, czyli jak lepiej zrozumieć pisanie*, „Teksty Drugie", nr 4, s. 13–32.

Rakowski T. (2008) *Przemiany, przesunięcia, przedmioty przejściowe. Antropologia rzeczy*, „Kultura Współczesna", nr 2, s. 55–72.

Rodak P. (2005) *Wojna i zapis (o dziennikach wojennych)*, „Teksty Drugie", nr 6, s. 33–45.

Rule A. (2021) *Ted Bundy. Bestia obok mnie*, tłum. B. Czartoryski, Kraków, Wydawnictwo SQN.

Stoller P. (1989) *The Taste of Ethnographic Things: The Senses in Ethnography*, Philadelphia, University of Pennsylvania Press, https://doi.org/10.9783/9780812203141.

Sulima R. (2000) *Antropologia codzienności*, Kraków, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Vandendorpe Ch. (2008) *Od papirusu do hipertekstu. Esej o przemianach tekstu i lektury*, tłum. A. Sawisz, Warszawa, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Wojciechowska M. (2012) *Ciało – podstawowe narzędzie pracy. Rola ciała w procesie negocjowania tożsamości pracownic agencji towarzyskich*, „Przegląd Socjologii Jakościowej", t. 8, nr 2, s. 128–151, https://doi.org/10.18778/1733-8069.8.2.06.

Wójcik-Dudek M. (2019) *Idiolekty pamięci – dziecięce dzienniki Zagłady. Od świadectwa do literatury*, „Stylistyka", t. 28, s. 157–174, https://doi.org/10.25167/Stylistyka20.2019.11.

O Autorce

Aleksandra Rzepkowska – absolwentka Wydziału Filozoficzno-Historycznego i Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego. Ukończyła studia magisterskie i doktoranckie w zakresie etnologii oraz dwuletnie Podyplomowe Studium Filologii Polskiej. W latach 2018–2020 związana jako adiunkt z Katedrą Pedagogiki Społecznej na Wydziale Nauk o Wychowaniu Uniwersytetu Łódzkiego. Zainteresowania naukowo-badawcze: zagadnienia dyskursu, komunikacji, ciała i cielesności, zdrowia i choroby, (auto)biografii oraz pamięci.

Aleksandra Rzepkowska – graduate from the Faculty of Philosophy and History, and the Faculty of Philology at the University of Lodz. She received her MA and Ph.D. in the field of ethnology, and graduated from the Postgraduate Studies in Polish Philology. In 2018–2020 she worked as Assistant Professor at the Department of Social Pedagogy at the Faculty of Educational Sciences, University of Lodz. Research interests: discourse, communication, body and embodiment, health and disease, (auto)biography and memory.

Cytowanie

Rzepkowska A. (2022) *Cielesny wymiar badań nad autyzmem. Rzecz o dzienniku terenowym*, „Nauki o Wychowaniu. Studia Interdyscyplinarne", nr 1(14), s. 43–57, https://doi.org/10.18778/2450-4491.14.04.

© by the author, licensee University of Lodz – Lodz University Press, Lodz, Poland. This article is an open access article distributed under the terms and conditions of the Creative Commons Attribution license CC BY 4.0